

A&B™

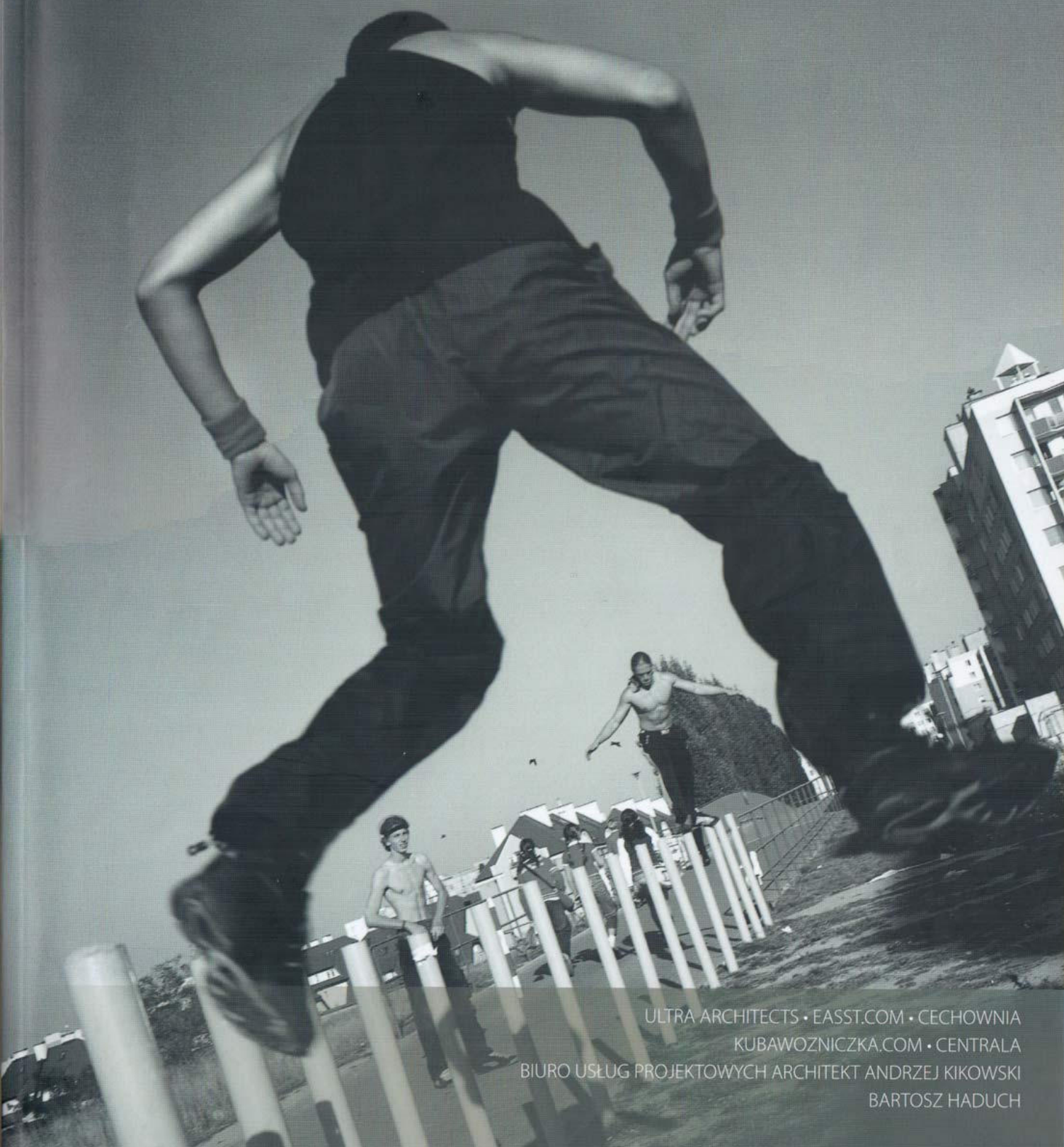
Architektura & Biznes

www.architekturaibiznes.com.pl

MIESIĘCZNIK OGÓLNOPOLSKI

04 2007

młoda architektura polska



ULTRA ARCHITECTS • EASST.COM • CECHOWNIA

KUBAWOZNICZKA.COM • CENTRALA

BIURO USŁUG PROJEKTOWYCH ARCHITEKT ANDRZEJ KIKOWSKI

BARTOSZ HADUCH

cena 12,00 zł
(w tym 7% VAT)

Indeks 351008

ISSN 1230-1817



9 771230 181074

rozmowa z...

młodymi polskimi architektami pracującymi
na Wyspach Brytyjskich

Gdzie można znaleźć większość młodych,
zdolnych absolwentów polskich uczelni?

Gdzie pożytkują swoją energię, tworzą
i zdobywają uznanie? Większość z nich obrała
jeden kierunek: Wyspy Brytyjskie. Jak to się
dzieje, że w młodym środowisku kreatywnych
architektów częściej zadawane jest pytanie
„Dlaczego zostajesz?” niż „Dlaczego
wyjeżdżasz?”

Iwona Witkowska: *Dlaczego wyjechaliście
z Polski?*

Marcin Skolimowski: Przed dyplomem odbyłem
praktyki w nowojorskim biurze Eisenman Archi-
tects. Praca w Nowym Jorku pozwoliła mi odkryć
nie tylko zupełnie odmienne od polskiego środo-
wisko pracy, ale także dobrze poznać samo mia-
sto, jego kulturę, atmosferę i tempo. Po powrocie
do Polski szybko zrozumiałem, że długo tutaj nie
zabawię. Jak tylko zebrałem podpisy pod absolutorium,
wyjechałem do Londynu. Najchętniej wte-
dy wróciłbym do Nowego Jorku, ale stwierdziłem,
że Londyn to właśnie taki europejski Nowy Jork,
miasto o podobnej strukturze, dynamice i zasa-
dach, tyle że bliżej ojczyzny.

Mikołaj Wower: Pracowałem w ciekawym biu-
rze w Poznaniu, ale praca od poniedziałku do so-
boty trochę mnie wypalała. Pracowałem 50–55
godzin tygodniowo za 4,4 zł godzinę. Po czterech
miesiącach zacząłem zadawać sobie pytanie „jak
długo tak można”? Nie miałem ani siły, ani cza-
su, ani pieniędzy na jakąkolwiek aktywność po
pracy, zwłaszcza towarzyską, do której bardzo
przyzwyczałem się podczas studiów. W tym
czasie moi przyjaciele z roku wpadli na pomysł
wyjazdu do Belfastu. Podjąłem szybką decyzję,
oznajmiłem w pracy, że wyjeżdżam i po miesiącu

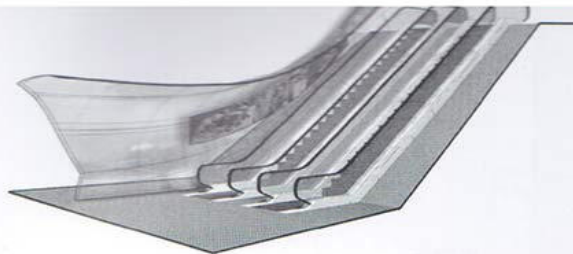
wylądowałem tutaj. Stwierdziłem, że nie ma sen-
su robić praktyki uprawniającej do wykonywania
zawodu w Polsce, męcząc się za półtora tysiąca
złotych na miesiąc przez co najmniej dwa lata,
skoro za granicą można robić to samo za przy-
zwoite pieniądze. Nie żałuję swojej decyzji, tym
bardziej, że w Belfaście mam teraz więcej znajo-
mych z mojego roku niż w Poznaniu. Swoją dro-
gą, nie znam biura architektonicznego, w którym
nie byłoby przynajmniej jednego Polaka. Znam
tu natomiast jedno, w którym na 25 architektów
jest 16 Polaków...

Magda Tybor: Wyjechałam przede wszystkim dla-
tego, że musiałam zarobić na spłatę kredytu studen-
ckiego. Wiedziałam, że pracując w Polsce za taką
pensję, jaką oferowano w tym czasie absolwentom,
nie będę w stanie sama się utrzymać, spłacając jed-
nocześnie kredyt. Wyjechałam prawie zaraz po
obronie z myślą, że wrócę z gotówką po paru mie-
siącach i spokojnie zacznę szukać pracy. Na miej-
scu okazało się, że mam szansę pracy w zawodzie,
przy realizacji architektury mieszkaniowej. Zosta-
łam w Londynie przez półtora roku. Po tym czasie
stwierdziłam, że dam szansę ojczyźnie i wróciłam.
Pracę znalazłam bez problemu, niestety, wynagro-
dzenie nie było adekwatne ani do obowiązków, ani
do standardu życia, do którego przywykłam w Lon-
dynie. Nie możemy karmić się samą twórczością.
Po niecałym roku pracy w Gliwicach wyjechałam
z powrotem do Londynu, dokąd w tym czasie udała
się większość moich znajomych ze studiów.

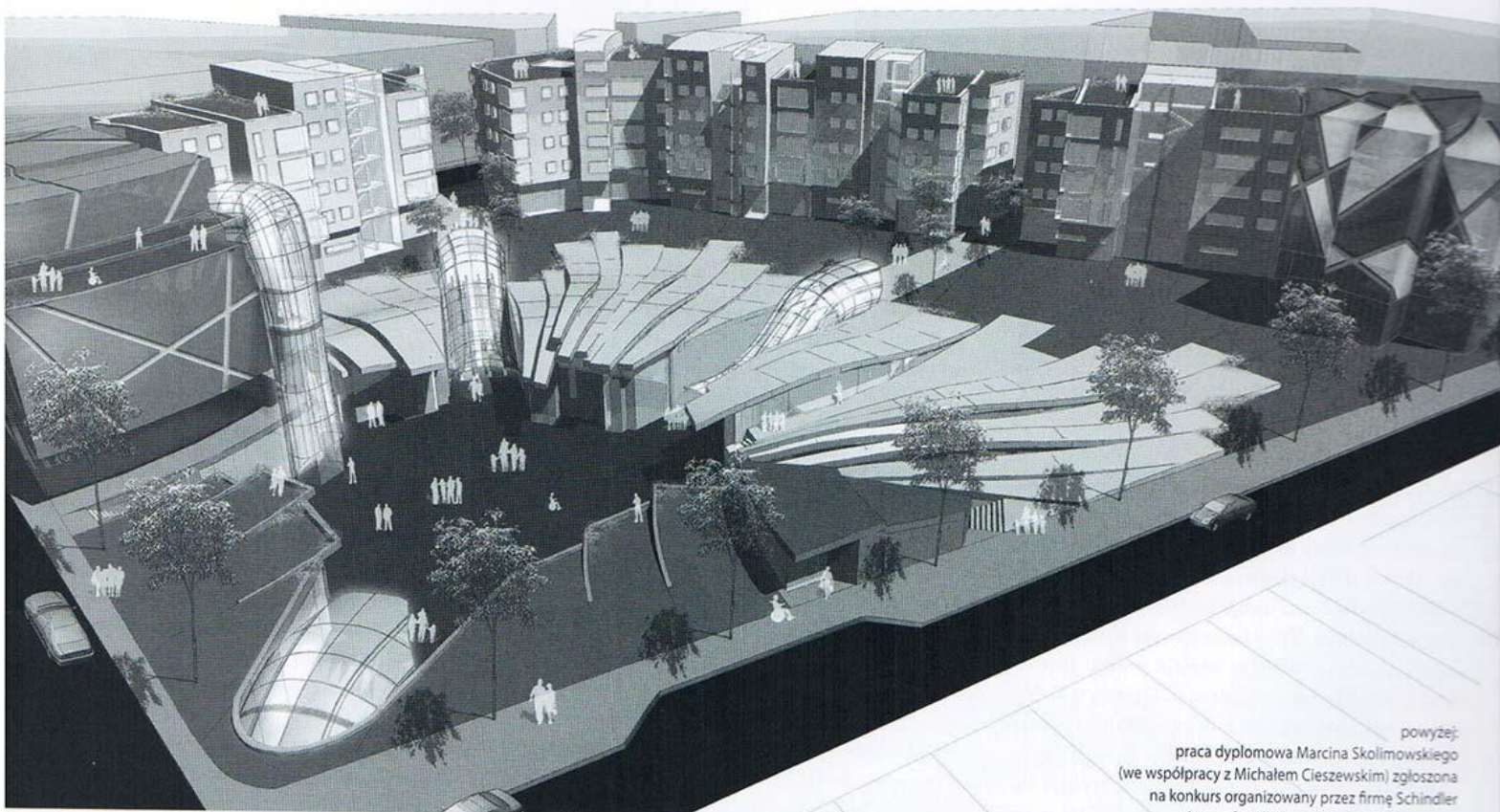
Patrycja Czerniawska: Wyjechałam zarów-
no z ciekawości, jak i ze względów finansowych.
Ciekawiło mnie, jak to jest pracować za granicą,
w środowisku wielokulturowym. Przyjechałam
do Dublina by nabrać doświadczenia i tak też się
dzieje. Jest tu więcej firm, które robią ciekawe pro-
jekty, dlatego łatwiej o interesującą pracę. Więk-
szy jest też popyt na usługi architektoniczne, co
związane jest ze stabilną sytuacją gospodarczą Ir-
landii. W bogatszym państwie łatwiej tworzyć cie-
kawą architekturę, łatwiej w ogóle jest tworzyć.

Marcin Mogilnicki: Przyjechałem poszukać kil-
kutygodniowej praktyki w zawodzie i zobaczyć,
jak się pracuje i żyje w Londynie. Naprawdę, nie
miałem najmniejszego zamiaru zostawać tutaj
dłużej. W tym roku mija jednak pięć lat odkąd
tutaj jestem.

Katarzyna Mogilnicka: Pracowaliśmy z Marci-
nem w jednym z czołowych wrocławskich biur.
Dużo naszych kolegów z pracy jednak wyjecha-
ło w ciągu kilku ostatnich lat. Wszyscy szuka-
li lepszej rzeczywistości. Ja też po kilku latach



Archiwizacja Politechniki
Gdańskiej (2004)
Osiągnięcia:
— I nagroda w konkursie na
zagospodarowanie terenów
zielonych osiedla „Koniczynka”
w Gdańsku, 2002
— praktyka studencka w biurze
Eisenman Architects



powyżej:
praca dyplomowa Marcina Skolimowskiego
(we współpracy z Michałem Cieszewskim) zgłoszona
na konkurs organizowany przez firmę Schindler
„Access for All” (kwalifikacja do II-go etapu)

pracy postanowiłam zdobyć inne, ciekawsze doświadczenie — w kraju zajmowałam się głównie robieniem wizualizacji i zaczęło mnie to męczyć. Postanowiłam poszukać ciekawszej pracy. Po krótkich poszukiwaniach zostałam zaproszona na rozmowę do Aedas. Przyleciałam i dostałam pracę. Tak wylądowałam w Shrewsbury — ślicznym miasteczku w północno-zachodniej Anglii. To też miało być swojego rodzaju chwilowe doświadczenie, nie chciałam zostawać w Anglii dłużej niż pół roku. W tym roku mijają trzy lata, odkąd tutaj jestem. W międzyczasie zmieniłam pracę, przeprowadziłam się do Londynu, wyszłam za mąż, urodziłam córeczkę...

Iwona Witkowska: Czy coś tracie będąc na emigracji?

Piotr Stapf: Dobrą kuchnię.

Marcin Skolimowski: Żałuję, że nie uczestniczę aktywnie w życiu publicznym mojego kraju. Obraz Polski rysowany przez media mnie nie zadowala i jestem daleki od oceniania sytuacji polityczno-gospodarczej, bo po prostu nie mam jej pełnego obrazu. Wiem, że dzieje się w Polsce dużo pozytywnych rzeczy. Koledzy, którzy zostali, swoimi sukcesami wypełniają luki, jakie my, emigranci, po sobie zostawiliśmy.

Pomimo że Anglia zapewnia mi komfort finansowy i zawodowy, nigdy prawdopodobnie nie poczuje tutaj takiej stabilizacji, jaką daje ojczyzna. To uczucie można porównać do komfortu, który odczuwa się w gronie rodzinnym.

Anglia i jej ludzie są dla mnie gościnni i życzliwi, ale nie jest to, przynajmniej na razie, mój prawdziwy dom. Poza tym trochę „dokucza” mi mój patriotyzm i żałuję, że nie mogę dołożyć mojej cegiełki do budowy nowoczesnej ojczyzny i jej architektury.

Katarzyna Mogilnicka: Tracimy możliwość zdobywania doświadczenia zawodowego w kraju. Po ewentualnym powrocie do Polski jesteśmy

anonimowi, mimo, że mamy za sobą kilka lat doświadczenia, uprawnienia.

Marcin Mogilnicki: Wbrew pozorom praca architekta w Wielkiej Brytanii jest ciężka, powiedziałbym cięższa niż w Polsce. Mimo że jestem architektem z uprawnieniami, na starcie traktowany jestem na równi z angielskimi kolegami, to i tak ciągle muszę udowadniać sobie i innym, że rzeczywiście zasługuję na swoją pozycję. Mimo że system edukacji w Polsce jest nieporównywalnie lepszy od angielskiego, pomimo że polski absolwent posiada więcej wiedzy i umiejętności, to wciąż traktowani jesteśmy trochę inaczej. Ja jestem jedynym obcokrajowcem w firmie, dla której pracuję i mimo że

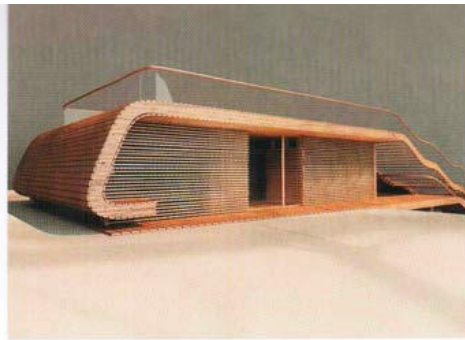
Katarzyna i Marcin MOGILNICCY (1977 i 1972)

— w Anglii od kilku lat; absolwenci Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej (2003 i 1998)

Osiągnięcia (Katarzyna Mogilnicka):

- pierwsza nagroda w konkursie na projekt perfumierii organizowanym przez Politechnikę w Monachium (2000)
- wyróżnienie honorowe w konkursie na projekt nowoczesnej drewnianej fasady organizowanym przez Holadroner, Austria (2003)
- wyróżnienie w konkursie na płytki z kryształem Swarovski organizowanym przez designboom (2004)





po lewej:
projekt na konkurs „Projekt Łazienki 2006” organizowany
przez Sanitec Koło, proj.: Patrycja Czerniawska



Patrycja CZERNIAWSKA (1978)
— w Dublinie od 2006 roku; dyplom
Wydziału Architektury Politechniki
Poznańskiej (2004)
Osiągnięcia:
— wyróżnienie honorowe w konkursie
na wannę organizowanym przez
POOL-SPA Polska, 2004
— wyróżnienie I stopnia w konkursie
„Projekt Łazienki 2005”
zorganizowanym przez Sanitec
Koło, 2005



posiadam dokładnie takie same uprawnienia, jak moi koledzy, muszę dawać z siebie więcej, przezwyciężać bariery nie tylko językowe i kulturowe, ale także technologiczne, prawne, muszę ciągle się rozwijać, adaptować swoje umiejętności do tutejszych wymagań. Te różnice zawsze będą, nawet jeżeli jesteśmy równi w świetle prawa. Jest to koszt, jaki płacimy, żyjąc tutaj. Dajemy z siebie więcej niż nasi rodacy, którzy zostali i pracują w zawodzie w Polsce. Nie mówię, że mają łatwe życie zawodowe, ale na pewno nie spotykają się z przeciwnościami, z którymi my, architekci na emigracji, musimy codziennie walczyć.

Iwona Witkowska: Co zyskujecie żyjąc i pracując za granicą?

Mikołaj Wower: Przede wszystkim poznaję inny styl życia. Zauważam śmieszne detale codzienności, jak: podwójne krany, elewacje z rurami spustowymi, druty kolczaste na murach, chleb pakowany w kolorową folię (żeby nie było widać, że to nie chleb, a raczej produkt zbożowy poddany termicznej obróbce). Odkrywam nowe możliwości, inne punkty widzenia, inną rzeczywistość (nie zawsze jest ona lepsza od tej, do której przywykłem i w żadnym wypadku nie chcę jej gloryfikować — jest po prostu inna). W miarę upływu czasu z pozorów alogiczne zdarzenia stają się nagle logiczne.

Praca nad projektem wykonawczym pozwala poznać zupełnie inne podejście do projektowania i architektury — czy lepsze? Trudno powiedzieć... Dużo się uczę, ale musiałem zupełnie zapomnieć o tym, czego o systemie prowadzenia projektu nauczyłem się w Polsce. Praca tutaj to trochę jakby sanatorium dla architektów, a stresowe sytuacje pojawiają się raz na miesiąc...

Magda Tybor: Mając doświadczenie zarówno w opracowywaniu koncepcji, jak i w pracy na budowie, mogę stwierdzić, że tutejszy system, koordynacja i nadzór są na najwyższym światowym poziomie. Obowiązki architekta są ściśle sprecyzowane. Projektantom pomaga rzesza konsultantów, branżowców, menadżerów, którzy towarzyszą projektowi od fazy koncepcyjnej po oddanie gotowego budynku do użytku. Poza tym skala projektów — inwestycje rzędu kilkudziesięciu milionów funtów uczą zarządzania projektem i sposobu programowania pracy.

Istotnym plusem są też niczym nie ograniczane możliwości awansu. W Polsce ciągle jeszcze działa system koneksji i znajomości, często odpowiednim nazwiskiem można otworzyć drzwi kariery. Tutaj nie ma to najmniejszego znaczenia. Liczy się człowiek i jego możliwości.

Podoba mi się aktywność tego kraju. W Polsce imprezy kulturalne mają miejsce tylko w największych

miastach i to niezbyt często. Tutaj umożliwia się społeczeństwu dostęp do sztuki i architektury poprzez wykłady, seminaria, warsztaty organizowane w najmniejszych nawet miasteczkach. Uświadamia się ludziom wartość środowiska architektonicznego, w którym żyją. Doskonałym przykładem jest coroczne wydarzenie „Architecture Week”, które jednoczy kraj w serii imprez poświęconych architekturze.

Jednak to, co liczy się dla mnie najbardziej, to możliwość wyboru. Jeśli nie odpowiada ci coś w pracy, to ją po prostu zmieniasz. W Polsce absolwent czy młody architekt zazwyczaj zgadza się na pierwszą lepszą, w miarę dobrze płatną pracę, zostawiając swoje ambicje pod poduszką. Praca staje się rutyną, a pomysły realizuje się przy okazji konkursów lub zewnętrznych projektów. Tutaj jest możliwość samorealizacji w pracy. Nowe pomysły, chęć rozwoju są szanowane i wprowadzane w czyn.

Patrycja Czerniawska: Tradycyjnie: finanse. Tak jak sobie wyobrażałam, o finanse martwić się nie trzeba, a nawet można pozwolić sobie na duże przyjemności (choćby podróżowanie). W kraju jest to wciąż luksus. Poza tym człowiek staje się bardziej otwarty. Już widzę po sobie, że nabrałam większej pewności siebie, więcej odwagi. Coraz bardziej sobie uświadamiam, że jedyne co nas więzi to nasza własna wyobraźnia. Lecz gdy człowiek sprawdza się w nowej sytuacji, to sam się potrafi zaskoczyć, jest silniejszy niż mu się wcześniej wydawało. Poza tym podobają mi się tutejsze parki, pracuję w biurze architektonicznym blisko centrum, więc często zaglądam do miejskich ogrodów. Szczególnie urzekają mnie te gęste dywany traw... Zieleni zdaje się być nierozłączną częścią życia Irlandczyków — częściej tu widać połączenie roślinności nie tylko z urbanistyką miast, ale z samą architekturą.

Podoba mi się, że projektanci realnie oceniają swoje możliwości i ustalają ramy czasowe tak,

Piotr STAPF (1980) — w Londynie od ponad roku; dyplom Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Szczecińskiej (2004)
Osiągnięcia:
— III miejsce w konkursie na szczecińską bibliotekę PAM (współautor), 2005
— współorganizator warsztatów studenckich OSSA (aktywnie od 2001 roku)
— współtwórca i współkoordynator projektu Lepszy Szczecin
— aktywny działacz organizacji Akcja Dla Respektowania Uczelni Polskich (ADRUP)



Mikołaj WOWER (1980) — w Belfaście od grudnia 2005 roku; dyplom Wydziału Architektury Politechniki Poznańskiej (2005)

Osiągnięcia:

- II miejsce równorzędne (pierwszego nie przyznano) w konkursie na koncepcję urbanistyczno-architektoniczną zagospodarowania rynku w Bornem Sulinowie, 2004
- wyróżnienie w konkursie „Beck's outlet” zorganizowanym przez designboom (praca w zespole z Katarzyną Andrzejak i Pawłem Piechnikiem), 2005,
- wyróżnienie honorowe w konkursie na zagospodarowanie kwartału Chwaliszewo zorganizowanym przez władze Poznania, 2005
- wyróżnienie w konkursie „The radical radiators of the future” zorganizowanym przez designboom (projekt z Anną Nowacką), 2006
- z Kubą Adamiakiem współtworzy portal studentów WA PP (<http://www.studencka-architektura.pl>) oraz prowadzi fotoblog emigracyjny (<http://www.wower.cad.pl/blog>)



ze terminy końcowe nie są tak napięte, a co za tym idzie — nie ma tak wielkiego nacisku na pracowników.

Iwona Witkowska: Co musiałoby się zmienić w Polsce, żebyście realnie pomyśleli o rezygnacji z pracy za granicą i powrocie do kraju?

Marcin Skolimowski: Po ostatnich wakacjach w ojczyźnie zauważyłem, że młodzi ludzie zaczynają być bardzo aktywni, przynajmniej w moim rodzinnym Gdańsku. Turyści zaczynają odwiedzać nasz kraj, coraz częściej słysząc obce języki na ulicach. Muszę przyznać, że powoli zaczynamy otwierać się na świat i często czułem w Polsce międzynarodową atmosferę. Niestety, żeby tak naprawdę zawojować nasz kontynent, musimy najpierw sami dla siebie, na własnym podwórku stworzyć coś stabilnego. Jest to oczywiście kwestia polityki, ale nie tylko. W Polsce powinno się doprowadzić do stabilizacji gospodarczej, określić swój wizerunek, pozycję i potem odważnie „ruszyć” do Europy. Daleko nam jeszcze do takiej stabilizacji. Nie mogę też pojąć pewnych decyzji, jakie zapadają w kraju i pewnych, powiedziałbym „bezpodstawnych uprzedzeń” do światowych rozwiązań wzmacniających gospodarkę, jak na przykład podatek liniowy.

Mikołaj Wower: Nic. Z tego co słyszę, płace dla absolwentów, przynajmniej w Poznaniu, przez ostatnie dwa lata, poszły w górę o jakieś pięćdziesiąt procent. Czyżby zaczynało brakować niewolników? Tak mi się wydaje, że wyjeżdżając, poprawiamy nie tylko swój dobrobyt. Bezrobocie maleje, koledzy w Polsce zaczynają lepiej zarabiać... Same plusy.

Mojego powrotu nie uzależniam od jakichś magicznych zmian w Polsce, ale raczej od tego, czy kiedy ja będę już na to gotowy.

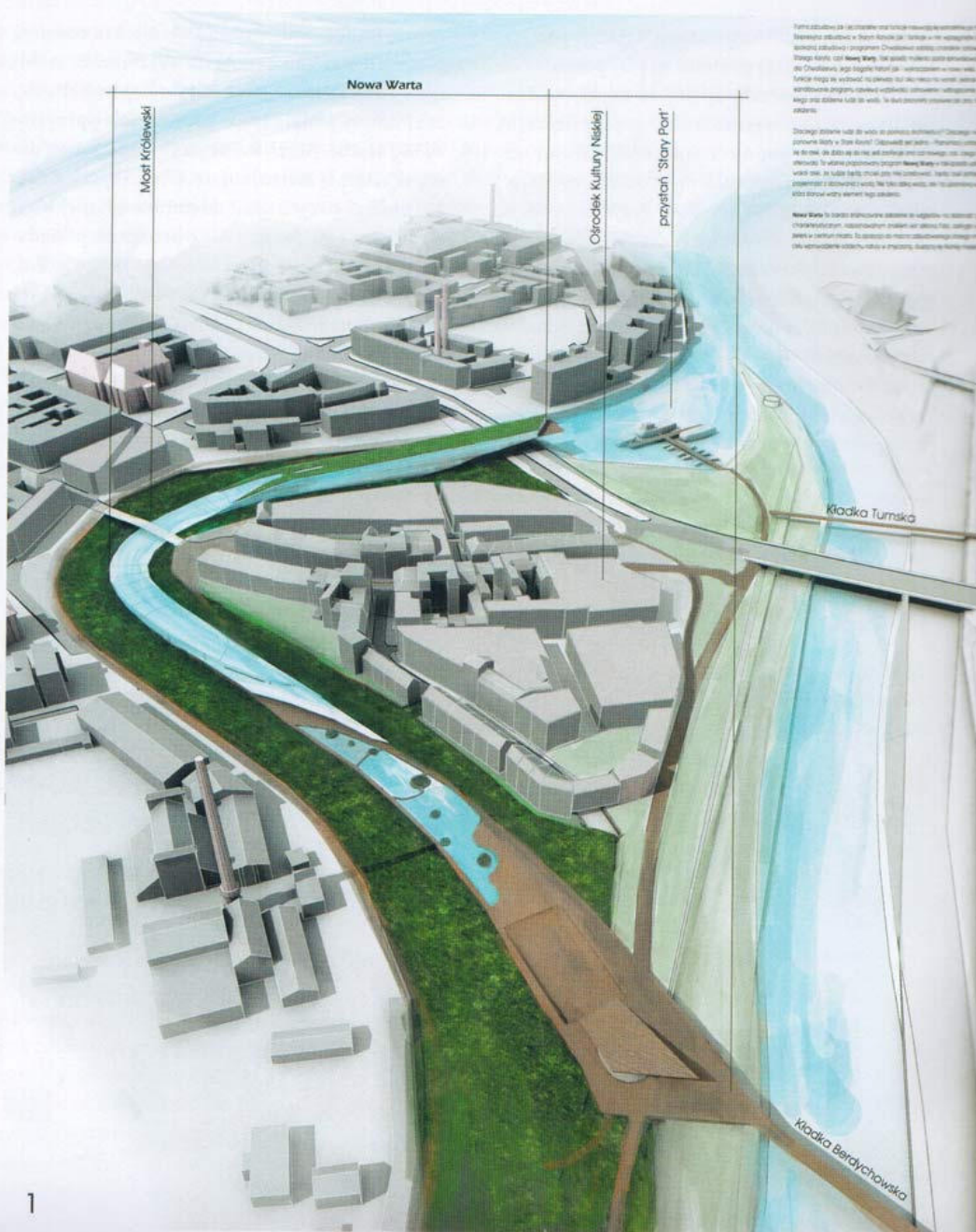
Magda Tybor: Jeżeli polityka popierania młodej przedsiębiorczości się polepszy, to jestem gotowa wrócić. Poza tym musiałaby zaistnieć zdrowa konkurencja przy okazji organizowania konkursów przetargów, wymaganie wyższych standardów w architekturze i rozsądne planowanie wydatków w budownictwie.

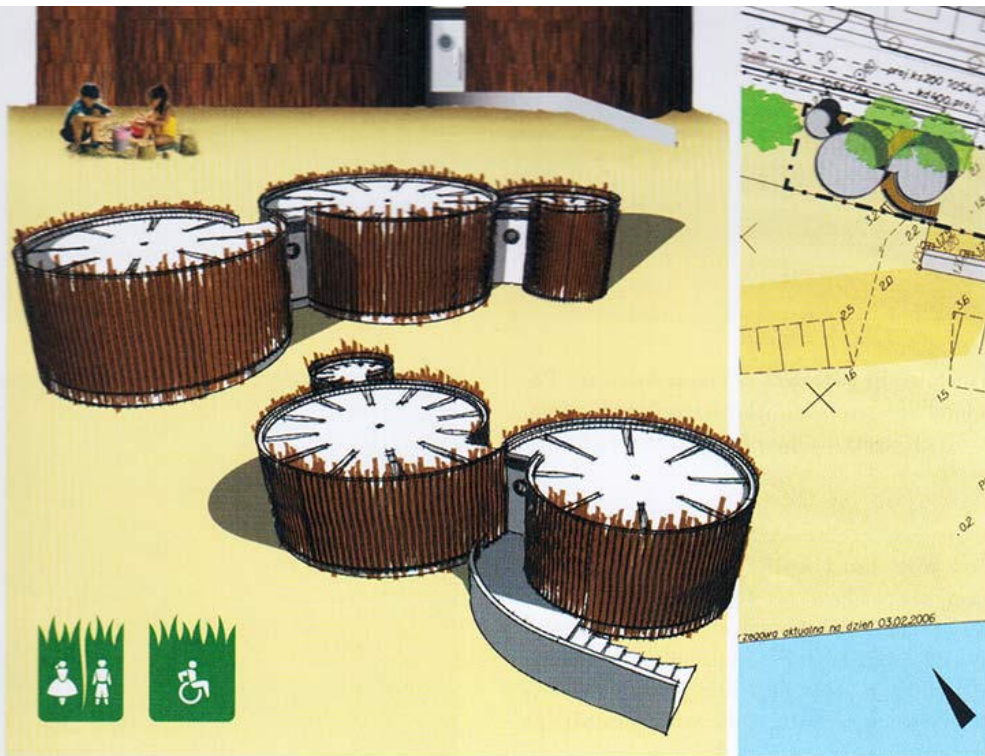
Złości mnie jeszcze jedna rzecz. Podczas studiów obserwowałam dwa typy studentów: studenci-pasjonaci z nieprzeciętnymi umiejętnościami i studenci, którzy traktują swoje studia jako wykły obowiązek, kolej losu. Jednak po studiach te grupy ubiegają się o te same posady. Ta wytrwałość na studiach rzadko jest potem atutem rzadko procentuje. Wszyscy lądują na tym samym wózku. Dlatego ambitni ludzie wyjeżdżają

i spełniają się za granicą — tam są doceniani. Powinno się wprowadzić jakiś system wyróżniania, program stypendialny, cokolwiek, żeby tych ludzi zatrzymać.

Patrycja Czerniawska: Szczerze mam nadzieję, że w Polsce będzie w końcu lepiej, że prowadzenie firmy nie będzie aż tak kosztowne, że architekt nie będzie musiał okrawać w projektach budżetu i wciąż szukać tańszych zamienników. No i oczywiście, że podniosą się pensje. Jeżeli ludzie żyją w dobrych warunkach, to nie żałują pieniędzy na ciekawe projekty.

poniżej:
Chwaliszewo — projekt na zagospodarowanie kwartału Starego Miasta w Poznaniu,
proj.: Mikołaj Wower





po lewej i u dołu strony:

- projekt wolno stojącej toalety publicznej w Helu (konkurs organizowany przez Sanitec Koło), proj.: Magda Tybor
- projekt domu jednorodzinnego pod Katowicami, proj.: Magda Tybor (współautorka)

Piotr Stapf: Powinna się zmienić sytuacja polityczna. Również system administracyjny powinien otworzyć się na potrzeby i pomysły zwykłych ludzi. Podczas działań w ramach akcji Lepszy Szczecin, która stara się podnieść jakość wizualno-przestrzenną miasta, spotkałem się ze zdumiewającą obojętnością władz i urzędów. Przydałoby im się również więcej zdrowego rozsądku. Zaskakuje mnie krótkowzroczność ludzi, którzy zdolni są podcinać gałęzie, na których sami siedzą. Budowa obwodnicy w dolinie Rospudy jest doskonałym tego przykładem.

Poza tym warunki pracy i stosunki personalne w polskich biurach nie rysują się najciekawiej i ciągle stawiają nasz kraj daleko poza czołówką

europejską. Status zawodu architekta również powinien ulec zmianie. Mam wrażenie, że architekci traktowani są jak ktoś, do kogo trzeba iść, żeby dostać podpis i móc zburzyć sobie przysłowiową ścianę. Możliwe, że jest to związane z naszą skostniałą mentalnością. Chciałbym jednak, żeby klient przychodził do mnie z własnej woli, z potrzeby tworzenia, a nie z przymusu posiadania pieczętki czy opinii. Niestety, jest to w Polsce zjawisko wciąż relatywnie rzadkie. Poza tym stawki wynagrodzenia za naszą pracę powinny być wyższe.

Katarzyna i Marcin Mogilniccy: Pomijając sytuację polityczną, chcielibyśmy bardzo, żeby

inwestorzy byli bardziej odważni, żeby ufali architektom i ich wiedzy, jak to ma miejsce tutaj. Żeby architekci nie dorabiali się na typowych projektach domków jednorodzinnych i robieniu wizualizacji, bo to zupełnie mija się z celem edukacji i dobrą architekturą. Aby tworzyć dobrą architekturę na światowym poziomie, nie wystarczy być dobrym architektem. To otwartość i zaufanie inwestorów są dzisiaj czynnikiem tworzącym otoczenie, w którym żyjemy.

Iwona Witkowska: Czy planujecie wrócić do kraju?

Marcin Skolimowski: Na pewno będę się chciał związać z ojczyzną zawodowo, ale nie jestem pewny, czy wrócę na stałe.

Mikołaj Wower: Niewygodne pytanie. Podejrzewam, że po okresie zdobywania uprawnień (2–3 lata) będę chciał wrócić. Chociaż z drugiej strony zaczęliśmy uczyć się ze znajomymi hiszpańskiego... A może na parę miesięcy zahaczę jeszcze o Londyn?

Podejrzewam, że wrócę do kraju z gotowym pomysłem na szybkie odnalezienie się w nowej rzeczywistości (wolałbym uniknąć zapuszczenia korzeni w czyjejś pracowni). Chciałbym raczej robić coś konstruktywnego z moimi znajomymi, zwłaszcza że mamy już kilka pomysłów.

Patrycja Czerniawska: Tak, ale pod warunkiem, że będzie mnie stać na prowadzenie własnej pracowni. Mam nadzieję, że te wszystkie irlandzkie doświadczenia uda mi się wykorzystać w kraju, do którego jednak mimo wszystko tęsknię. W Polsce czuję się najlepiej. Nie wiem, czy to kwestia nostalgii, języka, kultury czy patriotyzmu...

Iwona Witkowska: Dziękuję Wam za rozmowę.

rozmawiała: **Iwona WITKOWSKA**

